

Rada Badawcza im. Herdera oraz Instytut im. Herdera nie są jedynymi instytucjami zajmującymi się w Niemczech zachodnich badaniami wschodnimi. Jak wynika już ze sprawozdania Keysera, Niemcy zachodnie pokryte są całą siecią placówek badaniami tymi się interesujących. W tym samym nrze „Zeitschrift für Ostforschung“ znajdujemy sprawozdanie z działalności „Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde in Stuttgart, powstałego w listopadzie 1949 r., skupiającego w swych szeregach ponad 60 badaczy z różnych środowisk i odbywającego corocznie swoje obrady, na których wygłaszane są referaty o szerokim wachlarzu tematycznym.

Tak więc równomiernie z refaszyzacją i remilitaryzacją Niemiec zachodnich wra- stają tam zainteresowania badaniami wschodnimi. Pierwsze plody tych zaintereso- wań świadczą o tym, że nic się tu, jeżeli chodzi o ducha tych badań, nie zmieniło, tak jak nie zmieniło się w podstawach ustrojowych Niemiec bońskich. Nic więc dziwnego, że mogą się na takim gruncie plenić tylko dążności imperialistyczne. Za parawanem pozornie nowych haseł kryją się dobrze znane, doszczętnie skompromi- lowane dążności i aspiracje. Tu należy przede wszystkim tak skrętnie podjęte przez reakcję niemiecką, która nim zawsze w taki czy inny sposób operowała, hasło jedno- ści kultury europejskiej. Cały wysiłek idzie w kierunku zidentyfikowania z pojęciem Europy, jak już o tym wspominaliśmy, dążności niemieckiego imperializmu i w ogóle wszystkiego, co w dziejach tej części świata miało charakter wsteczny, reakcyjny, innymi słowy: wszystko, co reakcyjne, to Europa, wszystko, co postępowe, to nie- Europa. W tym też duchu musiano zinterpretować Herdera, aby go można uznać było za swego patrona.

Notując zapowiadające się nowe orgie pseudonaukowych wystąpień, z którymi nie- jednokrotnie pewnie przyjdzie nam się rozprawiać piórami specjalistów różnych dziedzin nauki polskiej, wystąpień autorów odrzucających *a limine* wszelkie praw- dziwie naukowe metody badawcze, z tym większym uznaniem patrzymy na te wy- siłki historiografii niemieckiej, które zmierzają do jej oparcia na nowych, marksi- stowskich podstawach.

M. S.

ELEMENTY HISTORII POLSKI W UJĘCIU HERDER-INSTITUT

Organ Herder-Institut w Marburgu „Zeitschrift für Ostforschung“ sygnalizuje w nrze 1 za rok 1953 obszerne, dwutomowe dzieło dra Gottholda Rhodogo, który świeżo na podstawie I tomu tej książki habilitował się na uniwersytecie w Ham- burgu. Wspomniany zeszyt „Zeitschrift“ przynosi obszerne (s. 15—63) streszczenie pierwszego tomu tej książki, który sięga do r. 1401¹. W nocie autor zapowiada, że tom I znajduje się w ostatecznej redakcji i że jeszcze w tym roku ukaże się stara- niem Herder-Institut.

Autor stawia sobie za zadanie określenie wschodniej granicy „Abendlandu“, która to sprawa ma coraz więcej interesować koła naukowe i publicystyczne. Nawiązuje tutaj do publikacji dwu przebywających na emigracji profesorów polskich: A. Żół- towskiego (*Border of Europe*, 1950) i O. Haleckiego (*Borderlands of Western Civiliza- tion*, 1952). Postawienie zagadnienia i powołanie się na wspomniane publikacje pou- cza o tym, że praca dra Rhodogo ma charakter wybitnie polityczny. Po prostu chodzi o „naukowe“ opracowanie programu politycznego Polski. Widzimy więc, że idzie o większą robotę, i sądzimy, że o niektórych jej szczegółach czytelnik polski winien być informowany.

Stosunkowo ujemną notę otrzymuje okres do mniej więcej r. 1300. Jakoś wtedy Polska nie czuje, że jest na granicy „Abendlandu“. Dynastia piastowska zawiera

¹ Tytuł streszczenia I tomu brzmi: „Die Ostgrenzen Polens im Mittelalter“.

często związki małżeńskie z Rurykowiczami, struktura państwowa i społeczna Polski i Rusi nie bardzo się różnią. „Epochenjahr“ jest dopiero rok 1340. Autor z naciskiem przypomina, jak to pokojowa polityka na zachodzie umożliwiła Kazimierzowi Wielkiemu zajęcie Rusi Czerwonej. Najpierw przez zrzeczenie się Pomorza w traktacie kaliskim z r. 1343 Kazimierz Wielki uzyskał „spokojne stosunki na zachodniej granicy“. Przed uderzeniem w r. 1349 „ponownie zabezpieczał się Kazimierz na zachodzie“ — przez traktat namysłowski, zawarty z Karolem IV. Oczywiście wspomniany jest także wkład niemieckich mieszkańców Krakowa, którzy ofiarowali pieniądze, i wspomniały gest Zakonu krzyżackiego, który pożyczył 8.000 czeskich groszy w zamian za zastaw ziemi dobrzyńskiej. W ogóle „król i jego otoczenie zrozumieli ogólnochrześcijańskie znaczenie wschodniej granicy i problem stawiania jej na pierwszym planie“. Ażeby nie było już żadnej wątpliwości, dodano dalej drukiem przeważnie rozstrzelonym: „W całości należy uważać, że Kazimierz był pierwszym polskim władcą, który celowo i świadomie, zrzekając się roszczeń na zachodzie, uczynił krok na wschodzie. Zarazem był pierwszym, który wyraźnie i świadomie odczuł chęć agresji i obcość świata z tamtej strony granicy i jasno sobie z tego zdawał sprawę, że Polska w przeciwieństwie do tamtego świata należy do innego związku“. Był to przy tym tak mądry król, że rozumiał, że tę walkę należy prowadzić „angriffswweise“.

Skarykaturowawszy politykę polską w okresie panowania Kazimierza Wielkiego, autor karykaturuje dalej okres unii polsko-litewskiej. Ze swoistym patosem stwierdza, że wielkie przeciwieństwo między Polską a Moskwą stało się możliwe dopiero wskutek tej unii i że tu jest klucz do zrozumienia olbrzymiej części politycznego myślenia i życia duchowego w Polsce.

A w ogóle z tą unią, to przeważnie panowały mylne poglądy. Miała być ona zawarta przeciw Zakonowi, lecz któż by mógł być autorem tak nierozsądnego planu. Może Jagiełło? Ale przecież ani wójt wileński, Niemiec Hanulo, ani wileńscy franciszkanie niemieccy, ani też główni przedstawiciele panów polskich. I tu dosłownie: „Vor allem die beiden deutschstämmigen Brüder Jasko von Tarnow und Spytko von Melsztyn, die seit dem Tode Ludwigs die polnische Politik entscheidend beeinflussten“. Ci „deutschstämmige“ to jakby zdjęci z plakatu hitlerowskiego z r. 1943. Co to właściwie ma znaczyć? Że część rycerstwa polskiego była mieszczańskiego pochodzenia, to wiadomo; że część mieszczan była niemieckiego pochodzenia, to także wiadomo, ale przypuszczenie, że ten stan rzeczy mógł w końcu XIV wieku wpływać na sposób myślenia i działania Jaśka z Tarnowa czy Spytka z Melsztyna, jest czystym rasizmem, którego by się nie powstydział Alfred Rosenberg. Właściwie tu nie widać żadnej różnicy w stawianiu sprawy przez pana Rhodego i panów Kurta Lückę i Alfreda Rosenberga. — W zgodzie z tą całością obrazu powstaje twierdzenie o decydującej roli Niemców w kolonizacji Rusi Czerwonej. No dobrze, ale dlaczego w takim razie Władysław Opolczyk, wygnany z Rusi przez kontynuatorów polityki Kazimierza Wielkiego „protestierte vergeblich mit einem in deutscher Sprache abgefassten Manifest“?

W opisie genezy unii litewskiej widać brak znajomości najnowszej literatury przedmiotu. Autor nie cytuje tu książki H. Paszkiewicza pt. „O genezie i wartości Krewa“ i dyskusji, która po tej książce się rozwinęła. Stwierdzono w wyniku tej dyskusji, że Jagiełło w r. 1386 wciął Litwę do Polski po to, aby Litwa jako integralna część państwa polskiego mogła korzystać z pokoju zawartego między Polską a Krzyżakami w r. 1343. Krzyżacy tego punktu widzenia nie uznawali i dobrze wiedząc, czym się unia dla nich święci, zaraz po unii rozpoczęli nowe uderzenia na Litwę. Ale nie będziemy szukać w działaniach krzyżackich potwierdzenia stanowiska kontrahentów aktu z r. 1386.

Bardzo korzystną notę otrzymuje wielki książę Witold. Znowu się podkreśla, że Witold, podejmując u schyłku XIV wieku swoją wielką akcję polityczną, „zabez-

pieczał się na zachodzie, aby mógł być aktywnym na wschodzie"; chodzi tutaj o porozumienie Witolda z Zakonem krzyżackim, zawarte w r. 1398. W skromnym rewanzu ofiarował wówczas Witold Zakonowi Żmudź. „Tak bardzo pożądane terytorium, łączące Prusy z Zakonem Kawalerów Mieczowych“. Za to otrzymał kontyngent niemiecki na wyprawę przeciw Tatarom. Poszedł na nią także „deutschstämmiger“ Spytko z Melsztyna². Nic zatem dziwnego, że ta wyprawa miała rozmach europejski: historyk — pisze p. Rhode — musi uznać bitwę nad Worskłą jako jedno z rozstrzygających starć w historii Europy. Niestety, interes się nie udał i trzeba było szukać pomocy u Polski i Jagielly.

Z powyższego przeglądu wynika, że mamy tu do czynienia z książką, która starczy za program polityczny. Autor tego programu powołuje się na podobne opinie polskich uczonych emigracyjnych. Nie potrzeba dodawać, że te koncepcje i wnioski, do których mają prowadzić, są w zupełnej sprzeczności z tym, co się myśli i realizuje w kraju. —

W zgodzie z powyższymi obserwacjami pozostaje pierwszy artykuł, zamieszczony we wspomnianym zeszycie „Zeitschrift für Ostforschung“. Pisze w nim p. Hans-Dietrich Kahl na temat „Zum Geist der deutschen Slavenmission des Hochmittelalters“. Na początku stwierdzenie, że autor nie będzie reprezentował ani ówczesnego niemieckiego, ani ówczesnego słowiańskiego punktu widzenia. „Wieleci, Obodrzyce i wszyscy inni, jakkolwiek oni się nazywali, są (dla Niemca) niczym innym jak częścią przodków jego narodu. Wpływ wtopienia się w ten naród słowiańskich elementów był o wiele poważniejszy, niż do tego czasu się przyjmuje“. A w nocie taki dodatek: „Dwa są elementy, które różnią Niemców od poprzedzających ich Germanów: chrześcijaństwo i powiększenie trzonu narodu niemieckiego o elementy obce“. Cóż obecnie więcej potrzeba jak nie nowego sojuszu z Rzymem i powiększenia narodu niemieckiego o ludność polską, osiedloną obecnie po Odrę i Nysę! A w ogóle czytając pracę Kahla ma się wrażenie, że się czyta traktat Pawła Włodkowica. Wiadomo, że ten ostatni stawiał zasadę „fides ex necessitate esse non debet“, tzn., że nie wolno przysmuszać do przyjmowania wiary chrześcijańskiej. Pan Studienreferendar Kahl stara się udowodnić, że w późniejszych wschodnich Niemczech takiego przymusu nie stosowano. Tępieno pogan, to prawda, ale nikt ich do przyjmowania nowej wiary nie zmuszał. Nie może o tym świadczyć i tak okropny dokument, jakim jest apel biskupa magdeburskiego Adelgota z r. 1108; apel, którym arcybiskup i jego sufraganie, a także świeccy możnowładcy wzywają duchownych i świeckich panów Saksonii, Lotaryngii i Frankonii na wyprawę przeciwko pogańskim Słowianom³. Wprawdzie jest tam takie skromne zdanie:

„Poganie ci to ludzie najgorsi, lecz w kraju ich jest obfitość mięsa, miodu, mąki ... ptactwa, a przy starannej uprawie ziemi można osiągnąć tak wielkie bogactwo wszelkich płodów jak w żadnym innym kraju. Tak twierdzą ci, którzy znają tę ziemię pogan. Dlatego wy Saksończycy, Frankowie, Lotaryńczycy i Flandryjczycy, słynni zdobywcy świata, tu będziecie mogli i duszę waszą zbawić i zyskać, jeśli zechcecie, najlepszą do zamieszkania ziemię“,
ale przecież nie chodzi tutaj o przymusowe nawrócenie tych pogan na wiarę chrześcijańską.

Takie są elementy „przewrotu umysłowego“ na zachodzie bońskim w latach 1952/53.

Z. W.

² Właściwie, zważywszy, że poszedł do wojska i to w towarzystwie kontyngentu krzyżackiego, mógłby być uznany wstecz za VD IV a może nawet IV klasy.

³ Por. W. M ö l l e n b e r g, Urkundenbuch des Erzstifts Magdeburg, Teil I. Magdeburg 1937, nr 193, s. 249—252.